

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 165.

Dnia 30 Czerwca 1820 roku v. s.

FILOLO I MIOKO.

Powieść Kaikska.

(Dokończenie).

„Niedawno, wielki Butios wyleczywszy Kacyka, i z rany jego długi cieriń wyjąwszy, rzucił na mnie potwarz, iakobym ia go wraził w ciało moiego pana. W takiém zdarzeniu, nayniewinnieyszy musiałem się do winy przyznać i za niepopelnione przestępstwo żalować; przez co otrzymałem darowanie winy od Kacyka w nagrodę długich i wiernych usług moich. Dzisiay spotkałem zdradliwego Butiosa i zacząłem mu wyrzucać na oczy zdradę jego; wówczas ten złoczyńca, pchnął mnie na Kaymana - Ziemieca, a widząc że się posąg walił, zatrzymał mię i obwinił o występek przez niego samego popelniony. Otoż istotna prawda: ale mój synu, nie dla tego ci ią odkryłem, żebyś

się o dni moje troszczył, one nie są godne tak wielkiej wspaniałomyślności; lecz wybaw mą córkę, wybaw Filolę, a słońce za to przyymie cię kiedyś na swoje łono“ —

„ Nie potrzebuję więcej niczego, przerwałem mowę starca, upewniasz mię o twej niewinności a ja wierzę tobie.“

„ Całą noc przepędziłem ciesząc Kerła i jego Filolę, której chociaż dla ciemności widzieć niemogłem, rysy iednak iey twarzy głęboko w mém sercu wyryte były. Nakoniec nauczywszy Kerła, iak ma sobie postąpić, wyszedłem z więzienia i ukrywałem się póty w świątyni, póki się lud tam na modlitwy zbierać nie zaczął. Skoro się drzwi otworzyły, wnet wielki Butios, w towarzystwie innych kapłanów, wszedł pierwszy do świątyni, a za nim niezmierny tłum ludu cisnął się, dla składania chwały Ziemiecom i modlenia się do słońca. Naówczas zdradziecki Butios, tak mówić zaczął: „ Kerbadyńczykowie! największe grozi wam nieszczęście! Wielki Kayman wywrócony! Widzieliście wczoray, z iaką bezbożnością, ieden z was odważył się deptać najświętszy posąg. Zemściycie się ziomkowie, zemściycie się za waszych Bogów, wnet winowayca stanie przed wami“ —

„ On niewinien, zawołałem, mili rodacy! on niewinien. Niech się Butios zapyta Wielkiego Ziemieca, a iezeli on mowy moiéy

nie potwierdzi, jeżeli wyrzeczę, że usta moje kłamstwem się skalają, niech spłonę na wolnym ogniu! — „Ktoś ty taki? zawołał ze złością chytry Butios, ty który się odważasz... Jam iest młodzieniec, przerwałem mu, lecz Bóg mię natchnął, Bóg mówi przez usta moje. Ziomkowie! przymuście, niech się wielki kapłan zapyta Kaymana-Ziemięca, a niech na niego spłyną wszystkie kary zdraycom przeznaczone.“

„Zgromadzeni Kerbadyńcy, skłoniwszy się na moją stronę, domagali się, aby rada moja była wypełniona, i Wielki Butios musiał w te odezwać się słowa: „O święty Kaymanie! synu słońca, wnuku xieżyca, sługo światel niebieskich, źródło prawdy, ducha opiekuńczy Kerbady, wysłuchaj głos mój! Powiedz, nie iestże to prawdą, że zbrodniarz iakis śmiał podnieść śmiertelną rękę na twój najsświętszy posąg, i bezbożną nogą ważył się go deptać. Powiedz a niech potwarz zamilknie, niech wielkość twoja godnie zachowaną zostanie; racz oświecić lud twój, który cię boi się, czci i błaga.“

„Skoro te wyrzekł słowa, wnet z posąga Wielkiego Ziemięca cichy i podziemny głos wychodzi, który był wyrokiem śmierci dla bezczelnego Butiosa. „Bezecny! dał się głos słyszeć, bezecny! śmiesz obwiniać niewinnego, ukrywając swoje prze-

stępstwo. Kerbadyńczykowie! zemściycie się nad tym zdraycą, zemściycie się nad burzycielem spokoyności świątyni i uczycie tém słońce, które przez moje usta wam to rozkazuje.“

„Żaden rozkaz nigdy prętszego nieodniósł skutku nad te słowa, wymówione przez samego Kerła pod posągiem ukrytego. Natychmiast cały naród rzuca się na wiarołomnego Butiosa, wywleka go ze świątyni i życie mu wydziera; powraca potém do więzienia, oswabadza dwie niewinne ofiary, i odprowadza aż do saméy ich chaty przy oklaskach i radośnych okrzykach.

„Oswobodzony Kerło przez wdzięczność wziął mię z sobą: lecz obawiając się, aby nasz wybieg, nie był odkryty, przenieśliśmy się do inney chatki, którą wybudował Kerło, blisko pewnego gaju xiężycowi poświęconego, na brzegu ogromney rzeki, której końca dosięgnąć okiem nie można było.“

„W tém spokojném ustroniu żyliśmy wszyscy szczęśliwie, ja kochałem Filolę, równie mię ona lubiła, a Kerło potwierdzał naszą miłość; w tém iakis cudzoziemiec przerwał nasze szczęście, i wydarł nas z łona oycy, oyczyzny i tego wszystkiego, co nam miłym było.

„Dnia pewnego, gdy sędziwy Kerło, spoczywał w chatce, ja i Filola wyszliśmy

na brzeg owey ogromney rzeki, postrze-
gliśmy łódkę do waszey podobną, lecz mniey-
szą daleko. Nigdyśmy nic podobnego nie
widzieli w Kerbadzie, bo nikt na tak słabym
statku, nie odważyłby się puścić na
niezmierną tę rzekę, po której teraz plyn-
niemy. Przypatrzywszy się dobrze temu
dziwowisku, postępowaliśmy daley ku la-
skowi, w tém smutny iakiś głos obił się o
uszy nasze. Był to głos młodego mężczy-
zny, który śpiewał smutną iakąś piosne-
czkę, a echo w lesie powtarzało melan-
choliczne jego tony.

„Z pieśni poznaliśmy, że nieznaomy
narzekał na to, iż nie mógł znaleźć dzie-
wicy godney swojej miłości. Kochający
czują iakąś skłonność ku tym, którzy chcą
kochać; my więc chcąc poznać tego cu-
dzoziemca i dowiedzieć się, po co do na-
szey wyspy przyplynał, zbliżyliśmy się do
niego. „Kto jesteś? zapytałem. — „Nieste-
ty! wiem nieszczęśliwy, chcący tułaniem
się uleczyć swój smutek. Jestem mie-
szkaniec wyspy sąsiedniej, opuściłem oyc-
czyznę moję, chroniąc się przed zemstą sro-
giego Kacyka. Przyymićcie, błagam was,
nieszczęśliwego *Karuca*; niech to, czego
tak dawno szukam, znajdę między wa-
mi wspaniałe i leczule serca“ — „Ty narze-
kasz że w swojej oyczyźnie nie znalazłeś
żadney piękności, któraby serce twoje o

panować mogła“ — „Tak: nasze dziewice okrutne, płocze i chytne, nie mają żadnych tkliwych uczuć, którebym chciał widzieć w przedmiocie mojej miłości. Ach! iestże między wami jakie łagodne, czułe i otwarte serce? — „Zapewne: nasze Kerbadyńki wszystkie są takie; chodź z nami, znajdziesz w naszej wsi godną ciebie małżonkę, a u oycy naszego schronienie.“

„Karuc z wdzięcznością przyjął naszą ofiarę, i my zaprowadziliśmy go do Kerła, który go z naywiększą przyjął ludzkością. Nie miałem żadnego nań podeyrzenia, gdyż byłem pewny, że Filola szczerze mię kochała; lecz zdradliwy Karuc, nie myślił o wyborze sobie jakiey kerbadyńki, cały się oddał mojej kochance i był przyczyną wszytskich naszych nieszczęść. Kerło tak mu zawierzył, iż nawet odkrył tajemnicę dotąd ukrywaną, odkrył mu jakim sposobem był wybawiony z więzienia, i jakiego użył wybiegu na ukaranie wiarolomnego Butiosa.“

„Z tém wszytskiém uważałem, że Karuc spoglądał miłosném okiem na ulubioną moją Filolę, co wé mnie bardzo wielką niespokojność rodziło. „Oycze, rzekłem raz do Kerła, już wyszedłem z lat młodzieńczych, oddaj mi naymilszą Filolę, skarb mój iedyny. Ona mię kocha, tyś mi ją obiecał, pocóż się dalej ociagać? — „Synu

miły, odpowiedział sędziwy starzec, żądania twój prędko zaspokoione zostaną; jutro nim jeszcze słońca promienie, dobędą z cieniów Kerbadskie doliny, przygotujcie ołtarz pod gajem i tam przenieście z chaty posąg Wielkiego Ziemieca: tam ja was dzieci kochane połączę, tam was błogosławić będę.

„Jakie szczęście dla mnie i dla Filoli! jutro wiecznym węzłem mieliśmy być związani, jutro oyciec ludzi ślub nasz świętym oświeci promieniem, jutro... lecz niestety! to jutro które dla nas miało być dniem szczęścia wiecznego, dniem wszystkich nieszczęść się stało.

„Skoro Káruc usłyszał o miłej dla nas nowinie, wpadł w głęboką melancholię: lecz ja nie zważałem na smutek dręczący serce jego; cały tylko byłem zajęty przygotowaniem do iutrzejszey uroczystości.

„Przy wstępie do gaju xiężycowi poświęconego, wznosi się nie wielki pagórek okryty wonnemi roślinami, tam wystawiłem prosty ołtarz, ozdobiłem go kwiatami, rogami koz dzikich i innemi Ziemiecami, wśród których postawiony był wielki *Flu-Ziemiec*, mający głowę ludzką, ciało żaby, a nogi kozy; on jest naywyższym sługą wszechmocney i niewidomey istoty, i jest przelożony nad zdrowiem i pogodami.

„ Takie poczyniwszy przygotowania, ja i Filola ustroiemi piórami papug, błękitnemi kamieniami i konchami, udaliśmy się do ołtarza, dokąd wnet i Kerlo przyszedł. Naówczas wziął nas za ręce i tak się modlił do Flu - Ziemieca: „sługo słońca! oddaję pod twą opiekę tych dwóch młodzieńców; bądź ich przewodnikiem, ochraniaj od chorób, broń od nieszczęść i licznem obdarz potomstwem. I ty słońce, które przyswiecać raczysz téy uroczystości, potwierdź błogosławieństwo oycy: niech ta szczęśliwa para zawsze trwa w cnocie, niech słucha swych naczelników i niech zawsze czci i szanuje Ziemieców; o słońce! ja ich łączę i błogosławię; wy zaś dzieci ulubione życie zawsze tak szczęśliwie, iak się dziś kochacie; lecz jeżeli zapomnicie dzisiejszych obietnic, jeżeli przestaniecie czcić dzienne światło i kłaniać się Ziemiecom, wówczas niech gniew słońca spadnie na was, niech ono przemieni was w kamienie lub ryby, iak niegdyś z mieszkańcami dwóch podziemnych iaskiń postąpiło, albo rozgniewane waszém krzywoprzysięstwem, niech się wraz z księżycem skryje w Kerbadyyską iaskinię, skąd niegdyś wyszło dla oświecenia ziemi.“

„Przysięgliśmy oycu nieprzestępować praw przepisanych; roznieciliśmy potem ogień, i rzucaliśmy nań zielone liście tabaki,

których dymy połykaliśmy na znak radości. Zapach tych dymów uspił nas wkrótce, lecz marzenia nayokropnieysze niepozwołyły mi cieszyć się snu słodyczą. Budzę się nagle, lecz iakież zadziwienie! nie znayduię przy sobie ni Kerła, ni Filoli, ni Karuca, który w czasie całego tego obrzędu stał nieporuszony i naygłębsze zachował milczenie. Przestrach obiał mą duszę, krew się we mnie wzburzyła i sam niewiedzialem com czynił; oycy moiego i małżonki nie było!...

„ Bieję do chatki, lecz i tam nikogo nieznayduię; powracam znowu na to miejsce, gdzieśmy niedawno wszysey trzey usnęli, i iękami gay napelniam. „Filolo! wołam, naydroższa Filolo, gdzież iestes? Oycze naymilszy, Kerło, Filolo! cóż się z wami dzieie?... — Wpadłszy w szaleństwo, chcę się pogrążyć w tę ogromną rzekę po której płyniemy; lecz rzuciwszy na nią oczyma, postrzegam niedaleko uciekającą łódkę Karuca. Widzę na niej Filolę wyciągającą ku mnie ręce; natychmiast rzucam się w pław i chociaż łódka dosyć przedko płynęła, miłość iednak i zemsta tyle mi sił dodały, iż wkrótce ją dognałem. Wnet mimo opor Karuca, w drapałem się na czołno iego, przy pomocy Filoli, która padłszy mu do nóg, błagała dla mnie litości. Gdym się uyrzał na łódce, pytałem Karu-

ca z westchnieniem, coby uczynił z nieszczęśliwym oycem naszym? Wówczas mi opowiedziała Filola, zalewając się łzami, że Karuc odkrył wszystko Butiosom, którzy napadłszy na Kerla w najgłębszym śnie pogrążonego, życie mu wydarli; ona zaś ocknąwszy się, znalazła się na ręku wiatrolomnego Karuca, który tysiączne iéy czynił przymilnia; lecz widząc że wszystkie słowa iego, lzy tylko nieszczęsney Filoli powiększały, wpadł w gniew, i żeby iéy serce tém bardziey roziałrzył, opowiedział swój okrutny postępek i odkrył swą zdradę.

„ Chciałem się rzucić na zdraycę tego, lecz on będąc odemnie starszym i silniejszym, obalił mię, a skrępowawszy Filolę i mnie tym powrozem, który widzicie, przywiązał nas obudwoch do czółna.

„ Lecz słońce które nigdy niewinnych nieopuszcza, wkrótce się za nas zemściło i ukarało zloczyncę. Widzieliśmy iak się czarnemi oblekło chmurami, niechcąc zapewne byđź świadkiem naszego nieszczęścia. Wnet sroga burza powstała, wznosząc się wały na téy wielkiej rzece, dzień się zaciemia, noc całą pokrywa naturę, a my drząc ze strachu, na takim żywiole, na którym byđź pierwszy raz nam się zdarzyło, błagaliśmy gorąco nieba, aby nam pozwoliło umrzeć razem i złączyć się z ukochanym naszym Kerlem. Karuc w nay-

większym pogrążony był smutku, bił wielkim wiosłem po wodzie, wzywał na pomoc słońce, które go wysłuchać nie chciało, i uderzał w piersi rękami, chcąc zapewne zagłuszyć zgryzoty, dręczące serce jego. Nakoniec, lękając się niebezpieczeństwa, które się coraz bardziej wzmagało, przedsięwziął nas życia pozbawić. „Zapewne ci nieszczęśni młodzieńce, zawołał, ściągnęli gniew słońca, oni bezwątpienia są przyczyną téj burzy. Miłości, precz z mego serca! muszę tę prześliczną dziewicę oddać na ofiarę Ziemiom: życiem iéy okupię dni moje“.... Natychmiast przecina powrót którym byliśmy przywiązani do czołna, i już miał nas pogrążyć w balwanach, gdy w tém, o dziwy! okropny iakis zjawia się potwor, zbliża się do łódki, porywa naszego prześladowcę i niknie z nim z oczu. Wystawcie sobie iaki naprzód strach, potem zadziwienie nas przeięło! Nieprzyjaciela naszego już nie było, słońce na ukapanie jego, zesłało iakieś straszidło: my tylko dwaj zostaliśmy się na czołnie i wszelkiej pomocy pozbawieni, oddaliśmy się w opiekę Flu-Ziemioca. Tak noc całą noszeni byliśmy, sami niewiedząc co się z nami dzieie i gdzie iesteśmy; nakoniec, gdy już dzień zalaśniał, wał nadzwyczajny, wyrócił nasz mały statek, i my w falach pogrążeni zostaliśmy. Już na siłach upadał

zaczęliśmy, już śmierć przed oczy nasze stanęła, gdy ciebie wspaniały synu słońca, niebo nam na ratunek zesłało; tyś nam życie zachował. Spójrzyj na Mioka, spójrzyj na Filolę oni u nog twoich leżąc, wdzięczność swą wyjawiają i błagają Flu-Ziemieca; aby ci nagrodił za to wtenczas, gdy dusza twoja powróci nazad na łono słońca.“

Powieść ta, którą Oresti tłumaczył swoim towarzyszom, mocno ich wzruszyła; wszyscy z ukontentowaniem spoglądali na Filolę i Mioka, którzy ze swej strony, przypatrując się białej cerze wybawicieli swoich, cześć im boską wyrządzać chcieli. Tym czasem łódź pędzona pomysłnym wiałem, już kilka wysp nieznanych minęła, i zbliżała się do iedney, która piękniejszą nad inne bydz się zdawała; gdy w tém Mioko spójrząwszy na nią „oto! zawołał, najmiłsza Filolo, oto nasza oyczyzna! patrz, oto tam pod gaiem ukazuje się wzgórek, gdzie widny nasz oltarz na którym ieszcze się Flu-Ziemiec wznosi. Radość dwóch młodych Kaikanów tak była nadzwyczajną, iż sami niewiedzieli co czynili; skakali, klaskali rękami, i wzajemnie sobie już to, już owo ukazywali. Lecz wkrótce radość ta w smutek się zamienia. „O oycze! zawoła Filola, najmiłszy oycze! już cię nie ma! poszedłeś na łonie słońca, wiecznego szczęścia

używać. Duch twój czasami z téj wysokości zstępować będzie, i unosząc się nad naszą doliną, usłyszysz płacze moje, lecz niestety! ja cię uścisnąć nie będę mogła!..

Jeszcze te słowa kończyła, gdy łódka stanęła przy wyśpie; wnet lekki Mioko i jego młoda małżonka wyskakują na brzeg i nieczekając swych gości szybko do chatki pobiegli. Cudzoziemcy zbliżając się do chałupki Amerykanów, żałośnie płacze z niey wychodzące usłyszeli; ciekawością zdięci, przyspieszyli kroków; o iakież ich zadumienie było, gdy wchodząc uyrzeli, sędziwego starca na środku izby rozciągniętego, a przy nim dwóch swoich nowych przyjaciół, żałośnie wydających ięki. Mioko zbliżając się do swych wybawicieli: „patrzcie, zawolał, oto Kerło, nieszczęśliwy nasz oyciec; okrutni Butiosy, srogie mu razy w piersi zadawszy, życie wydarli.“

W rzeczysamey Butiosy uwiadomieni od Karuca o wszystkiem, pałając zemstą porwali uspiętego starca, unieśli do gaju xiężycowi poświęconego, i tam czekali pókiby Kerło nie przebudził się, dla tego, aby zemstę swą lepiej nasycić mogli. Kerło schylony wiekiem i mocniej dymem tabaki upoiony, dłużej zostawał w uspieniu, i gdy Mioko szukał go iuż w chatce, iuż na wzgórkku przy oltarzu, on tym czasem w ręku Butiosów spoczynku używał.

Skoro się tylko przebudził, wnet okrutni Butiosy, rzucają się nań z żelazem i wymiatając mu na oczy śmierć Wielkiego Butiosa, srogimi razy serce jego przeszywają, a nieszczęśliwy Kerło w śród okropnych boleści, ducha wyzionął. Po dopełnieniu tak straszego zabójstwa, Butiosy zanieśli skrwawione ciało Kerła do chaty, gdzie aż do przybycia Filoli i Mioka zostawało.

Mioko obmywszy łzami ciało nieszczęsnego starca, udał się na ów wzgórek, który dniem przedtém, był świadkiem nacyzystszey ich radości; tam przy pomocy Ludwika, na tém miejscu, gdzie wczoray wznosił się ołtarz, wykopał grób, w którym złożył smutne ostatki oycy swojego.

Po skończonym obrzędzie, cudzoziemcy razem z młodemi Kerbadyńczykami wrócili się do chatki, lecz troskliwość o los Żerwika, i niecierpliwość oglądania miłego swego schronienia, niepozwoili długo się z niemi zabawić. Tak więc familia d'Oresti, pożegnawszy dzikich Kaikanów; siadła na łódkę i ledwie około zachodu słońca mogli przybydź do swej wyspy. Troskliwy Żerwik zdaleka postrzegł ich statek, i z wyciągnionemi rękami przyjął na brzeg swych panów. Radość ich, skoro się w ulubioném siedlisku uyrzeli, była niewypowiedziana; udali się wnet do

swego domku i tam składali dziękczynienia Twórcy, który raczył szczęśliwie znowu ich odprowadzić do miłej wyspy, gdzie odtąd żyli szczęśliwie.

K A R O L I.

W I E L K I M N A Z W A N Y.

(*Wyiątek z Historji fran. Millota*).

Czyto natura rzadko wydaie wielkich ludzi, czy że sława i bogactwa oyców przyczyniaią się do zniewieściałości i skażenia dzieci, rzadko się widzieć zdarza w iednym pokoleniu nieprzerwany ciąg wielkich ludzi. Stémwszystkiem, po Pepinie Herystatu, po Karolu - Martelu, i po ostatnim Pepinie, mężach głęboką polityką i rycerskiemi dziełami wsławionych, nastąpił Karol W., który przez znakomite czyny przewyższył swych przodków, i nadał koronie francuzkiéj taką świetność, iakąby nawet iego poprzednicy, za niepodobną uznali. Po śmierci Pepina, rozdwoione były zdania panów względem następcy tronu. Jedni Karola, drudzy Karlomana, synów ostatniego króla, na tron wynieść chcieli, lecz gdy Karloman w roku 771 umarł; brat iego spokojnie rząd państwa objął i rządził, zwłaszcza, że się bratowa po śmier-

ci męża, snąc przez obawę jego zemsty, do Włoch z dziećmi przeniosła.

Dezyderyusz król Lombardyi chcąc pozyskać przychylność Karola W., którego się lękał ambicyi, ofiarował mu swą córkę w małżeństwo. Związek ten dla politycznych stosunków, z obu stron był pożądany: a lubo Francuz był już żonaty, nie lękano się bynajmniéy rozwodu. Papież Stefan IV. przewidując iak połączenie Francyi z Lombardją mogło mu bydź niebezpiecznym, usilnie przeszkadzał temu skojarzeniu, wystawując: że Lombardowie są narodem przeklętym, że ich dzieci rodzą się z trędem, że projekt do wzmiankowanego małżeństwa musi bydź w przekonaniu każdego hańbiącym, kto tylko się rzadzi iakiémkolwiek światelkiem rozumu; nadto, mówił z ostatnią wzgardą o królewskiej rodzinie, której prawa uznane były od papieżów; ogłosił nakoniec, że ieśliby się kto odważył sprzeciwić jego listowi, iuz tém samym był wyklęty przez S. Piotra, i miał bydź potępiony razem z djablami. Lecz to wszystko nic nie pomogło: ułożone z Lombardem małżeństwo, przyszło do skutku. Papież tyle tylko dokazał, iż mu w nagrodę zmartwień, niektóre dawniejsze zabory, Lombardowie zwrócili.

Ponieważ druga Karola W. żona, miała iakies tajemné słabości; w rok po słu-

bie, przyszło do rozwodu, czém obrażony Dezyderyusz, myślał o zemście. Z powodu że Adryan I. następca Stefana IV. nie chciał wchodzić do iego zamiarów, że nie chciał koronować syna Karlomana, wszczęła się wojna między Lombardją i Rzymianami, którzy Karola W. na pomoc wezwali: ten przebywszy góry, po dziesięciomiesięcznym oblężeniu, Pawiią, stolicę swych nieprzyjaciół, zdobywa, króla Lombardów detronizuje, donację Pepina dla papieżów potwierdza, przestając na prawie lennictwa nad Rzymem. Adryan zaś na zawdzięczenie wyświadczonej sobie łaski, daie mu tytuł rzymskiego patrycyusza, i za króla włoskiego uznaje. Królestwo Lombardji, od Lombardów tak nazwané, i dwieście sześć lat w ich ręku zostaiące, szczytiło się mądrością i łagodnością praw, nad co nic większej zalety dla żadnego narodu nie iedna.

Królestwo włoskie zawiérało w sobie prawie całé Włochy, Rzym, i to wszystko, co apostolskiej stolicy ustąpioném było. Że Karol W. zachował dla siebie prawo zwierzchnictwa nad Rzymem; dowodzą tego następujące okoliczności: iż bito w tém mieście monetę pod iego stęplém; iż publiczne akta datowano od liczby lat iego panowania; i że od wyroków papieżkich, do królewskich urzędników, apellowano.

Adryan, iak mówią, dał mu prawo nakazywania i potwierdzania elekcyi papieżów; co było prerogatywą samych cesarzów: lecz papieże wbiwszy się w potęgę, przywłaszczyli sobie zwolna prawo mianowania samych nawet cesarzów.

Saxonowie do placenia hołdu często nagleni, a zawsze do buntu skłonni, nastreczyli drugą okoliczność do woiennych wypraw, dla Karola W. Barbarzyńcy ci, mieszkali w północney Germanii. Gorliwi o swą wolność w naywyższym stopniu, ulegali na czas przemocy, lecz za oddaleniem się nieprzyjaciół, zrzucali iarzmo niewoli, i wynuszoną przez gwałt przysięgę bez szkrupulu łamali. Karol W. uważając, że tylko przez rozkrzewienie w tym kraju chrześcijańskiéy religii, niczém niepokonany charakter ich duszy, poskromić może; kazał im opowiadać ewangelią: mądrato była polityka, gdyby do gorliwości missyonarzów, przymusu nie łączył. Wielu z tych barbarzyńców, ochrzciło się przez obawę śmierci, lub niewoli. Chrześciance tego rodzaju, za lada okolicznością, zrzekali się chrztu, i posłuszeństwo Francuzom wypowiadali. Trzeba więc było ciągle ścigać ich zbroyną ręką, ale i oni, w roku 782, Francuzów w pień wycięli. Zemścił się za tén postępek król, przez rzeź werdeńską (de Verden), w któręy z górą 4,000 pro-

szących o przebaczenie Saxonów, zamordowano. Nadzwyczajna ta surowość większy jeszcze bunt zapaliła: Witykind, sławny wódz Saxonów, ciągle ożywiał odwagę w rozpaczę pogrążonego narodu, lecz przegrawszy na głowę kilkakroć razy, wezwany od Karola W. chrzest przyjął i przez lat kilka naród w karbach posłuszeństwa utrzymał. Gdy Saxonowie wierności Witykinda naśladować niechcieli, zwycięzca Karol W. przeniósł ich na mieszkanié do Szwaycaryi i Flandryi, ale i tam lud ten do iarzma nieprzywykły, bunt podnosił; tak dalece, że w czasie zamieszek Flandryi pod Filipem Walezyuszem, poszło w przyszłowie: że *Karol W. przez pomięszanie Saxonów z Flamandczykami, z iednego djabła, dwa zrobił.*

Jeden dawny pisarz, powiedziawszy, że Karol W. wziął się na prześladowanié tych barbarzyńców, dopóki się nie nawrócą, lub nie wyginą; tak daléy z uniesieniem mówi: *O co to za łaska i dobroć Boga, który im dał za pana i doktora, Karola W., który zbroyną ręką poskramiał niepowolnych na głos rozumu, i gwałtém zbawiał, nie chcących zbawienia!* Kapitularze tchnęły równą nieludzkością dla Saxonów, iak te, fanatyzmu pełné słowa. Jakoż, skazywały one na śmierć tego, kto nie chciał porzucić bałwochwalstwa i chrztu unikał; kto

bez słusznój przyczyny (o czém duchowni zdanie dawali), iadł w wielki post mięso. Widać, że bohater prawodawca, trącił przesądami swojego wieku.

Jego wojny z Saxonami, trzydzieści trzy lata trwały, w tym atoli przeciagu czasu, odbył wiele innych znakomitych wypraw, między którými była wojna hiszpańska w roku 778, sławniejsza przez zabicie tylnój jego straży pod Ronsewo (Roncevaux) niż przez zdobycze; stracił bowiem w niój swego synowca Rolanda, tegoto bohatera w baykach arcybiskupa Turpina i Aryosta. Domowé Maurów wojny, niszczyły Hiszpanią. Abderam chciał podbić innych emirów: ci się mu poddać nie chcieli. Rządzca Saragossy porozumiawszy się z innemi, wezwał na pomoc króla Francuzów, i ten był powód do téj wojny, albo raczój kampanii, w którój Karol W. odebrał hold od tych, których miał od przemocy ratować.

Wojny ówczesné, w niczém do naszych niepodobne. Nie znano w nich, ani woysk regularnych, ani systematu czynności militarynych. Panuiący zwolywałswych holdowników: ci szli na nieprzyaciół, a dla niedostatku żywności powracali wkrótce do kraiu i woyska rozpuszczali. Rzadko podobnych niazdów, był trwały skutek: trzeba było ustawnie na nowo rzecz

rozpocząć. Sposób ten prowadzenia wojny, trwał przez wiele wieków, i aż za Karola VII, który stałe kampanie uformował, zupełnie ustał.

Zapatrując się na Karola przebiegającego naksztalt błyskawicy, z jednego w drugi koniec Europy, zawsze zbroynego dla poskromienia buntowników, lub rozprze-strzenia granic państwa, zdaie się, iż nie miał czasu zatrudnić się wewnętrzném kraiu urządzeniem. Lecz wpływ jego geniuszu, rozciągał się do wszystkiego: obmyślanie środków do uszczęśliwienia kraiu, było dlań słodkiem po woiennych trudach wytchnieniem. Wyprawy i podróże, odbywał latem i w iesieni; zimę i wiosnę, w Akwisgranie (Aix-la-Chapelle) swéy rezydencyi, znać dla tego, żeby mógł zbliżka uważać, co się w Niemczech działo, przebywał. Dwa razy na rok zwoływał zjazd narodowy, na którym, naradzał się wspólnie o interesach, zasięgał rady, godził rozróznione umysły, sprawy kościoła i narodu, przez ustanowienie praw od zjazdu potwierdzonych, urządzał.

Lecz najsławniejszém z iego dzieł, było ustanowienie szkół dla uczenia grammatyki, arytmetyki i kościelnego śpiéwu przy każdym klasztorze, i przy każdym domie biskupim. Niewiadomość w tym czasie była tak wielka, iż za wielką rzecz

miano, kiedy który xiądz modlitwę pańską mógł rozumieć. Smak panującego do nauk, mógłby był oświecić naród, gdyby mu wnóstwo błędów tego wieku, tamy nie kładło. Alkuin sławny mnich angielski, którego sprowadziwszy zbogacił, dziśby podobno mało znaczył, wówezas iednak był w podziwieniu u wszystkich. Za iego radą ustanowił król akademią, której sam został członkiem pod nazwiskiem Dawida, gdyż wtenczas Akademycy nazywali się przybraném imieniem z pisma S., lub z mitologii. Jeżeli się zastanowimy nad barbarzyństwem tego wieku, i nad nieumiejętnością ceniénia w nim wypływających z nauk korzyści; niekształtna ta akademija, pozyska może u nas więcey szacunku, nad akademią francuzką, pod ministerstwém Ryszeliiego (Richelieu). Zamiar połączenia oceanu z morzém czarném przez kanał łączący Ren z Dunajem, dowodzi także wielkości geniusza tego monarchy. Nie przyszedł on wprawdzie do skutku, bo wielu potrzebnych rzeczy do iego wykonania, nie znano.

Znaydując się na Soborze frankforckim z powodu religijnych sporów, zasiadł na tronie z tym dziwnieyszą władzą, iż szło o rozwiązanie wątpliwości względem nauki Elipanda i Felixa Urgela biskupów hiszpańskich, oskarżonych o Nestoryanizm.

Prosiliście mnie usilnie pisze do duchowieństwa hiszpańskiego, żebym osobiście rzecz tę rozpoznał: spełniłem wasze żądania. Zasiadłem między biskupami iako słuchacz, i iako arbitr sprawy. Widzieliśmy i z bożej łaski postanowiliśmy, co stale wierzyć należało.

Zgromadzenie to, więcéy niż z trzechset biskupów złożone, odrzuciło decyzją drugiego soboru niceńskiego, uznanego późniéy za powszechny, względém czczenia obrazów. Rozumiano bowiem podług akt fałszywych, że decyzya tego soboru brała za iedno, cześć wyrządzaną świętym, za cześć samému Bogu należną. Wyraz tén, cześć, oburzył wszystkich umysły, i iako dwuwykładny, stał się przyczyną niebezpiecznych kłótni. I chociaż były w państwie obrazy, niewyrządzano im przecie czci zwanéy *adoracją*. Stémwszystkiém, Karol W. czyto przez gorliwość ku nauce, którą sam pochwalał; czy przez chęć wstawienia się w nowym zawodzie; czy przez żądze napastowania i obmierzenia Greków; ogłosił się autorem teologicznego dzieła, pełnego sarkau na niceyskie duchowieństwo, i posłał ie Adryanowi, pod imieniami xiąg karolińskich, których wartość, z samego tytułu, ocenić można: *Przeciw Soborowi sekretnie i zuchwale w Grecyi*

odbytemu, w celu wyrządzenia czci obrazóm, samému Bogu należnéy (1).

Adryan trzymał się w téy mierze prawideł rostopności. Utrzymując wiarę Kościoła, umiał łagodnie ująć króla i Francuzów. Nie wymagał od nich niczego, nie rzucał klątwy, okazał owszem swé ukontentowanie, że w królestwie francuzkiém, równie iak w inszych, rozumiano, że nie obrazy, ale to co się przez nie wyobraża, czcić należało. Polityka musiała podobno wpływać do tego umiarkowania; bo duch interesowności widzieć się daie w postępkach tego papieża. Jakoż, gdy Karol W.

(1) Między kanonami frankforskiego soboru, następujące, warte są zastanowienia. Zakaz opatom, żeby nie obeinali, i oczu niewyłupiali mnichom. Zakaz czczenia nowych świętych, zakaz nakazywania przysięgi dzieciom (był to barbarzyński zwyczaj przez prawo Burginionów ustanowionym). Zakaz wyświęcenia mężczyzn na kapłanów przed trzydziestą, i czynienia zakonnych ślubów pannom, przed dwudziesto pięcią laty. Nie należy rozumieć, mówi tén Sobor, że nie można chwalić Boga, tylko w trzech językach (stosował to zapewne do hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języków, które za świętę poczytano.)

nań nalegał o rzucenie klątwy na cesarza; przyrzekł mu, ogłosić go heretykiem, jeśli się wzbraniał przywrócić dóbr należących do apostolskiej stolicy. Któżby temu dał wiarę, żeby herezja od rzeczy nienależących do religii zależeć miała?

Mając ten monarcha w znaczny części władzę cesarzom właściwą, mógł sobie życzyć cesarskiego tytułu, który cesarze wschodni słabo utrzymywali, i dostąpił go bez okazania, że się o to starał. Jako patrycyusz rzymski, odebrał od nowego papieża Leona III. list z oświadczeniem hołdu, iaki pospolicie lennicy pisać zwykli. Gdy wkrótce potem papież przedczyhał na swé życie żołnierstwem schronił się do Francyi; Karol zapewniwszy mu bezpieczeństwo i środki do powrotu, udał się za nim do Włoch. Wysłał na spotkanie jego Leon rzymskie sztandary, kazał po drodze witać przez pochwalne śpiewy, czekał go z duchowieństwem u drzwi kościelnych, i przyjął iak swego obrońcę i monarchę. Po kilkadniowey z sobą zabawie, w której zapewne zobopolnie układy robiono, Leon oczyścił się przez publiczną przysięgę z zarzutów, które mu jego nieprzyjaciele czynili.

W dzień Bożego narodzenia, udał się Karol do Kościoła S. Piotra, ozdobiony płaszczem rzymskiego Patrycyusa; lecz za-

ledwie wszedł do téj świątyni, wnet pa-
pież wychodząc ze mszą wkładá mu na głó-
wę cesarską koronę, przy tysięcznych od-
głosach zgromadzonego ludu: *Niech żyje
Karol, wspaniały i spokojny cesarz rzym-
ski, koronowany ręką Wszechmocnego!* Gdy
te głosy powtarzano, Karol na tronie za-
siada, Leon mu *adoracyą* oddaie, że prze-
stał byđz patrycyusem, a cesarzem zo-
stał, ogłaszá; lud rzymski wybor tén ra-
dośnym okrzykiem potwierdza. Eginhard
sekretarz tego monarchy powiada, że Ka-
rol zamiast radości, smutek z tego powo-
du okazał; lecz że tén smutek nie był
prawdziwy, dowodzi tego usilność z jaką się
on starał nową tę dostojność utrzymać.

Zaraz po wstąpieniu na tron, umyślił
zagarnąć dzierżawy cesarzów wschodnich
we Włoszech leżące. Lękając się tego wy-
padku Irena cesarzowa wschodnia, która,
przez politykę będąc nabożnisią, zniósłszy
herezyą obrazoborców, dla zabezpieczenia
samey sobie tronu i własnego syna zamor-
dować kazała, podała Karolowi W. pro-
jekt, żeby ją pojął za żonę. Związek tén,
wystawiał Karolowi korzystne widoki: i
kiedy układ blizki był skutu; Nicefor Ire-
nę z tronu zepchnął. A że czuł potrze-
bę weyścia w przyjaźne związki z tak stra-
sznym spółzawodnikiem, podał warunki do
pokoiu, na mocy których stanął traktat,

że Nicefor miał być wschodnim, a Karol zachodnim cesarzem: rozgraniczono także dzierżawy włoskie, z których przy Grekach pozostało terazniejsze królestwo neapolitańskie. Tym sposobem utworzyło się nowe cesarstwo do dziś dnia trwające, lecz od wielu wieków od monarchii francuzkiéy oddzielone.

Sława Karola W. doszła do uszu kalifa Aarona Alid-Raszyda, wsławionégo zwycięzctwy i przywiązaniem do nauk. Dwa od tego władcy Persów poselstwa, musiały większy dla cesarza zachodu przynieść zaszczyt, niż hołd podbitych narodów. Między darami tego kalifa, szczególniejszé ściaął na się podziwienie, zegar białcy (1): tak to Arabowie celowali w tę porę przemyślem nad Francuzami! Biegli już byli w Astronomii, medycynie i Chemii, kiedy Francuzi zaledwie czytać umieli. Eginhard przytacza niektóre obserwacye astronomiczne, w obecności tych ambasadorów czynione, których fałsz to dowodzi, że się starano o tę umiejętność, i że iéy wcale jeszcze nieznaną.

Zwyciężywszy Saracenów, usmierzyw-

(1) Była to klepsydra. Małe kulki spadając na miedziany bębenek, przez sprawienie dzwonienia, ogłaszały godziny.

szy Saxonów, zdobywszy orężem Włochy od Lombardów, Bawaryą od Tassyllona, ostatniego iéy władcy, Austryą i Węgry, od Arabów i Hunnów, którzy się łupami zdartego Rzymu zbogacili; nabywszy świętnego tytułu cesarza, starał się zapewnić los dla swego potomstwa. Od dawnego już czasu, uczynił Pepina królem włoskim, Ludwika królem Akwitanii, Karola starszego ze trzech, książęciem Menu; a Pepina zwanego Garbatym (Pepin-le-Bossu), najstarszego ze wszystkich, i urodzonego z nałożnicy, za podniesienie buntu, na mnicha podstrzydz kazał. Dla zapobieżenia mogącym się wszcząć po swéy śmierci niezgodom, zrobiony przez się testament, okazał przednieyszym panom. W przypadku gdyby się ci książęta między sobą zgodzić, lub ich spory sądownie rozstrzygnięte być nie mogły; chciał oyciec, żeby zamiast wojen, lub pojedynku, sprawę przez sąd krzyża kończono. Byłto sądowy dowód, albo raczej sposób okazania swej niewinności i otrzymania sprawiedliwości. Obwiniony chcąc wygrać sprawę musiał wyciągnąwszy ręce bez poruszenia, stać iak najdłużej przed krzyżem lub przed ołtarzem.

Po śmierci Karola i Pepina, Ludwik do cesarskiej godności, z wielką okazałością przybrany został. Przy téy okoliczności, dał Karol W. synowi, prócz innych,

następujące rady: Szanuy biskupów, iak swych oyców: kochay lud, iak swe dzieci. Złych i niesfornych, przymuszay siłą do posłuszeństwa i powinności. Obiéray sędziów i gubernatorów, poczciwych i bogoboynych, żeby przedaynymi nie byli. Sam prowadź życie cnotliwe, żeby ci przed Bogiem i ludźmi, nic nie można było zarzucić. To rzekłszy, kazał mu własną ręką wziąć położoną na ołtarzu koronę, chcąc zapewne dadź do zrozumienia, że ją miał od samego Boga, i że papieże, nie mieli żadnego prawa nią zarządzać. Bernárd naturalny syn Pepina, a wnuk Karola W. królem włoskim, w tę porę, ogłoszony został.

Martwił się tén cesarz ku schyłkowi swego życia, przewiduiąc niazdy Duńczyków czyli Normandów, toiest mieszkańców północy. Nazywano tём imieniem ludy mieszkaiące w Danii, Szwecyi i Norwegii, bawiącé się morskiém rozboiém, które ieszcze za życia Karola W. granice państwa francuzkiego napadali. *Jeźli teraz mniéy dbaią na mą potęgę,* mówił wzdychaiąc: *ieźli iuż naieźdźaią granice mego państwa, cóżto się stanie po moiéy śmierci?* Rostropny tén monarcha użył wszelkich środków na zabezpieczénie granic kraiu: zwiedził osobiście wszystkie porty; kazał zbudować mnóstwo okrętów, na których panowie, w czasie potrzeby, równie iak w władowey armii,

służyć byli powinni: a chociaż rzeczono okręta, w porównaniu do naszych czasów nie nieznaczyły; w owéy atoli porze, marynarka tego rodzaju, była oznaką potęgi i mądrości panującego.

Umarł Karol W. po tygodniowey chorobie, w siedmdziesiątym roku życia, a czterdziestym szóstym chwalebneho pañowania; umarł iak chrześcijański bohater. Spory wzrost, nadzwyczajna siła, liczne zwycięstwa, powinnyby wrażać na samo spóyrzénie podziwiénie i boiaźń; gdy przeciwnie był kochany od wszystkich, bo łagodność, przystępność i dobroczynność, serca mu zniewalała. Jakoż, płakał nad stratą przyaciół, przebaczał chętniey niż karał, był troskliwy o domowe sprawy swych urzędników, nie zlewał swych łask na jedną osobę, lecz je rozdawał w tym sposobie, iż wielu uszczęśliwiał; wchodził w szczegóły rządu, iakby nie miał ogółów, i woien do prowadzenia; miał pilne oko na wychowanie swych dzieci; był niewymyślny w stroiu, oszczędny, gospodarny, grzeczny, wymowny, pobożny i miłosierny, chociaż w ambicyi i gorliwości, nie nadto umiarkowany. Ludwik XIV. odnowił wiele iego kapitularów, czyli rozkazów, wydanych w E-la-Szapel, za pośrednictwém parlamentów. Zaszczycał swą łaską i wynosił na kościelne dostojenstwa, uczonych

ludzi. Nie lubił tylko lekarskiej sztuki, i przez pracowitość połączoną z trzeźwością, uczynił ją dla siebie niepotrzebną.

Rzucano podeyrzenia na obyczaje tego monarchy. Pięć żon, i cztery nałożnic, które mu historycy daia, były do tego powodem. Lecz wiedzieć trzeba, że ówczesne nałożnictwo, było gatunkiem mnięj solennego, ale prawnego małżeństwa; że nałożnice nosiły imie żon drugiego rzędu. Sobory postanowiły, że ieden mężczyzna, powiniem mieć iedną żonę, lub iedną nałożnicę, podług swęgo wyboru. Na usprawiedliwienie Karola W. należy przypuścić, że miał pięć żon nie razem, ale iedną po drugiej; co iest nader trudna do poięcia. Stęmwszystkięm, niektóre kościoły francuzkie czczą go za świętęgo: w Mecu zaś, odprawuie się corocznie nabożeństwo za iego duszę.

„ Był on może, mówi tén sławny pisarz, zbyt czuły na ponęty rokoszy; lecz „ kto zawsze przez się rządził, kto swe życie w trudach przepędził, wart podobno „ więcey uniewinnienia. Urządził on, „ dług przedziwnego prawidła, swe wydatki; podniósł wartość swych dzierżaw, „ z mądrością, uwagą i oszczędnością. Wi- „ dać w iego kapitularzach czyste i święte „ źródło, z którego czerpał swe do- „ chody i bogactwa. Krótko mówiąc: roz-

„ kazywał przedawać iaia z swych folwar-
„ ków i ogrodowé plody, a między lud roz-
„ dzielił wszystkie bogactwa Lombardów,
„ i niezmierne skarby Hunnów, którzy
„ świat złupili.“ *Esprit des lois.*

Tytuł i registr Tomu dziewiątego, bę-
dzie wydany przy następnym Numerze.

Koniec Tomu 'IXgo.

Roku piątego

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komi-
tetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczo-
nych Dnia 20 miesiąca Czerwca roku 1820.

X. Jan Kanty Chodan Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.